

SERJA V. Nr. 5.

Gostyń, dnia 1 lipca 1933 r.

TREŚĆ: Prof. Władysław Kołomłocki — O pożarze Gostynia w roku 1811 i jego następstwach. (Dokończenie). Władysław Stachowski — „Walka kulturalna” w powiecie gostyńskim. (Ciąg dalszy).

Prof. Władysław Kołomłocki.

O pożarze Gostynia w r. 1811 i jego następstwach.

Walka z opozycją.

(Dokończenie.)

Komisarze (Schmidt i 2 Wernicke) rozjechali się. Budowniczy departamentu, przybywszy do Poznania, zdał dokładny raport prefektowi tegoż dep. z dokonanych czynności w Gostyniu. Wiemy to z pisma, zachowanego w aktach miejskich *), podpisanego przez sekretarza jeneralnego dep. Neymanna pod datą 5. VIII. 1812. (Należy przytem zwrócić uwagę, że pisma z dep. pisane są w języku polskim i nawet wcale ładnie stylistycznie ułożone, tak, że z przyjemnością się je czyta. Wiele aktów dzisiejszych nierównie gorszym pisanych jest stylem. A przecież to 120 lat temu.) W piśmie tem szef dep. zwraca się do „Rady Spornej Prefekturalnej” z wezwaniem o rozstrzygnięcie sporu, jaki powstał w Gostyniu w związku z odbudową miasta. Plan odbudowy został wprawdzie przyjęty przez prefekta, przez właściciela miasta M. Węsierskiego i przez 43 pogorzalców, siedmiu jednak poszkodowanych „bądź dla przesądu, zwyczaju, lub uporu — utrzymać się chce koniecznie przy swoich dawnych placach”. Ponieważ jednak nie dzieje się im żadna krzywda, a dobro ogółu wymaga, by i tych 7 do planu się przystosowało, dep. oddaje sprawę do rozstrzygnięcia R. S. Pref., przesyłając 1) plan, 2) protokoły gostyńskie

*) Acta Mag. str. 5 i 7.

i 3) rejestr pomiaru. Uważając zaś, że potrzebną rzeczą będzie stworzenie lokalnej komisji w celu załagodzenia sporu, zwraca jej uwagę na fakt, że możliwem jest, iż wyłoni się protest ze strony mieszkańców, podobnie, jak to było z pogorzelcami Koźmina, ponieważ akta pisane są w języku niemieckim. W końcu upomina dep., by sprawę załatwić jaknajrychlej, ponieważ całość musi się przedłożyć ministrowi spraw wewnętrznych do „approbacyi“. *)

W międzyczasie grono oponentów gostyńskich zwiększyło się o nowego człowieka. Był nim Bujakiewicz, sierżant z Legji Nadwiślańskiej, 1 regimentu 3 bataljonu — umieszczonego w Poznaniu. Jak już wyżej zaznaczyłem ojciec jego, krawiec z zawodu, zamieszkały w rynku przed pożarem, zgodził się w czasie pertraktacyj z komisją na plac, wyznaczony mu przy ul. Kaczej. Widocznie syn jego, wróciwszy z wojska na urlop czasowy, czuł się tym faktem dotknięty i w imieniu rodziców „słabych na zdrowiu i małoletniego rodzeństwa“ napisał srogi protest do Pref. Dep. **)

Protest ten powędrował do Poznania i w dniu 30. IX. 1812***) odesłany został przez sekr. jen. Neymanna do Rady Spornej Prefekturalnej z objaśnieniem celem „rozstrzygnięcia tego interesu“.

Pisma te, odesłane do Rady Spornej Prefekturalnej, przeleżały się tam najspokojniej 1½ roku, bo aż do 5 stycznia 1814. (Widać z tego, że nikomu bardzo się nie spieszyło! Możliwem jest, że i klęska Napoleona pod Moskwą, w międzyczasie poniesiona, tej zwłoki pośrednią była przyczyną). W dniu powyżej wymienionym Rada Sporna Pref. na swoim posiedzeniu †) postanowiła, co następuje:

- a) Mianuje się delegatem R. S. P. p. Neymanna, radcę prefektury.
- b) Ma on wyjechać do Gostynia, by tam na miejscu rozstrzygnąć wszelkie spory.
- c) Oponentom musi wskazać art. 544 kodeksu Napoleona, „podług którego winni odstąpić swą własność na użytek publiczny“, przełoży im dobroczynne zamiary

*) Acta Mag. str. 7.

**) Bardzo ciekawy ten dokument znajduje się w odpisie w Act. Mag. str. 10—12.

***) Acta Mag. str. 8—9.

†) Acta Mag. str. 1—4.

rządu w czuwaniu nad porządnem pobudowaniem pogorzeli i skutki, tak ze względu na bezpieczeństwo, jako też ochędóstwo i ozdobę dla ogółu miasta stąd wypływające, zagrzeje ich oraz ażeby poszli za przykładem 42 z swych współobywateli, którzy równą co oni klęską dotknięci dobrowolnie swe place dla dobra powszechnego w zamian innych odstąpili“.

d) Gdyby to nie przekonało opornych, winien Neyman polecić burmistrzowi i opozycji, by zgodzili się na wybór biegłego, lub biegłych zaprzysiężonych. Gdyby się strony na to nie zgodziły, delegat zamianuje biegłego z urzędu, przyczem zastosuje się do art. 302—323 kodeksu post. cywilnego. Akta biegłych należy przedstawić do decyzji Radzie Spornej Pref.

e) Koszty podróży do Gostynia i z powrotem, obliczone przez „Pocztamt centralny“ (jeździło się podówczas koniczkami!) w sumie 23 talarów 8 groszy wypłaci prefektura „likwidację dyet i innych kosztów wyniknąć mogących“ poda W. J. Delegowany po swym powrocie na miejscu urzędowania“. *)

Neymann przyjął delegaturę, ale ze sprawą zbytnio się nie spieszył. Znajdujemy bowiem akt z datą 30. I. 1814**), podpisany przez niego z nową swą godnością „delegowany Rady Prefekturalnej“, w którym zwracając się do prefekta, prosi o „zaforszuszowanie“ pieniędzy na podróż. W odpowiedzi na to pismo prefekt Dep. Pozn. (w kopjach bez podpisu) wysyła do Neymanna doniesienie***), w którym pisze, iż „uwiadamiam Go niniejszem, iż dato zaleciłem kasie Prefekturalny, ażeby mu wypłaciła potrzebny forszus, na koszt podróży, w Summie Złp. 152 celem odbycia zleconego Mu, z strony Rady Prefekturalny Comissorium...“

Zdawałoby się, że Neymann mógł już jechać. Polecenie miał, pieniądze miał... Ale widocznie nie bardzo się paliło, a ochoty nie było też wielkiej ze strony „Radcy“.

Bo, oto w aktach znajduję taki oto odpis dokumentu z datą: Poznań 20 marca 1815. †)

*) Acta Mag. str. 4.

**) Acta Mag. str. 13.

***)) Acta Mag. str. 14 z datą 7. II. 1814.

†) Acta Mag. str. 15.

Z Urzędu

w Interesie restauracyjnem Miasta Gostynia.

Radca Prefekt. Dep. Pom. do Prześ. Rady Prefekt.
tegoż Dep.

Komissorium P. Radcy Pref. z dnia 5 stycznia r. z. (№ 788 D. R. P. 836 z paźdz. D. R. P.) 12 odebrawszy dnia 15 t. m. i r. nie byłem zaraz wstanie z powodu egzystujący pory zimowy takowemu zadosyć uczynić. Później zaś zajęty byłem nieledwie przez cały rok uzupełnieniem rozmaitych Comissoriów tak P. Radcy jako też J. W-go Prefekta i załatwieniem przedmiotów spornych. Teraz postanowiłem z zbliżającą się wiosną, uzupełnić czynność mi poruczoną, do czego załatwiając właśnie referat względem restauracji Miasta Pyzdr, także i akta kommisyjne Miasta Gostynia sobie przygotowałem. Nie pojmuję jakim sposobem zaginął w tym czasie z mej Stancyi Plan ostatnio wyrażonego Miasta, i pomimo mych starań wynaleziony dotąd byż nie mógł. Donosząc o tem P. Radzie Prefekturalny, mam honor upraszać się:

aby J. W. Prefekta o wydanie cursorii do wszystkich członków Pref. względem przejrzania swych papierów wezwać raczyła, a gdyby i tym sposobem wynaleziony być nie mógł — ażeby Burmistrzowi Miasta Gostynia nadesłanie sobie quest. Planu i przekopiowanie takowego na mój koszt zalecić zechciała. Rozumiem jednak że po dokładny rewizji papierów wszystkich członków Pref. Plan ten wynaleziony będzie, gdy on według mego zdania z papierami do fortragu przez jednego z woźnych w bieżącym teraz miesiącu zabrany być musiał“.

Neymann.

Na pismo to w dniu 12. IV. 1815 Rada Prefekturalna donosi „panu radcy“ *), że „nietylko osobny okólnik do wszystkich członków Rady Naszej, lecz i oraz przyzwoita Rekwizycja do J. W. Prefekta Dep. tutejszego wydane zostały, o których skutkach W. Referent później zawiadomionym zostanie“.

Widać z powyższego pisma, że zwleknięcie ze sprawą Gostynia przez „radcę“ i zgubienie w dodatku planu restauracyjnego — zmusiło Radę do porządnego utarcia nosa urzędnikowi, którego „egzystująca pora zimowa“ wstrzymuje przez 1½ roku od spełnienia obowiązku — mimo wziętego „forszusu“.

*) Acta Mag. str. 17.

Rzecz ciągnie się dalej pod rządami Niemców.

A jednak radca Neymann — nie pojechał do Gostynia, śnać nie było mu to pisanem, może nie chciał?

Zmieniły się bowiem rządy. Po klęsce Napoleona zajęli Departament Poznański — z powrotem Niemcy. Widać to odrazu po aktach, które od lipca 1815 pisane są jedynie w języku niemieckim.

W aktach, z których czerpię całą tę ciekawą historję, mamy pod datą 29. VII. 1815 pismo *), skierowane do prefektury w Rawiczu, obecnie zwanej „Landrätliche Offizium Kroebener Kreises“.

W piśmie tem władza, uznając plan odbudowy spalonego Gostynia za bardzo dobry, akceptuje go i poleca burmistrzowi miasta Gostynia co następuje:

- 1) Sprzeciwy 8 obywateli (co już znamy) należy uznać za nieuzasadnione i polecić im, by pobudowali się tam, gdzie im to według planu było wskazane.
- 2) Burmistrz musi według posiadanych po swoich poprzednikach planów dopilnować zburzenia domów, nienależycie zbudowanych.
- 3) Musi on również zastosować się do wszelkich przepisów, zawartych w planie odbudowy miasta, które jego poprzednik i ówczesna rada miejska otrzymała.

„Landrätliches Offizium“ ma specjalnie czuwać nad tem, by wszystko budowało się ściśle według planu Wernickiego i by taksy, przeznaczone na odszkodowanie za odstąpione części gruntów wypłacone zostały. W przeciągu 11 dni ma się nadesłać papiery z otaksowaniem, zaś po 4 tygodniach raport z dokonanych czynności“.

Dokument powyższy jest bardzo ciekawy, nasuwa bowiem kilka refleksyj. Widać z niego, że od r. 1812 — 1815 mało co zrobiono, skutkiem zaniedbania ze strony „radcy“ Neymanna. On sam zaś stał się niepotrzebny, rządca prowincji poznańskiej bowiem nie uznaje pertraktacyj z opozycją i załatwia się z tem bardzo krótko. Sprzeciw nieuzasadniony! Budować się i nie gadać! Po żołniersku. Widać z powyższego, że rządy Ks. Warszawskiego były ślamazarne, nowe rządy są ostre, stanowcze i bezapelacyjne.

No a cóż się stało z „forszusem“, zabranym przez radcę N. na podróż do Gostynia (152 złp.), której nigdy nie

*) Acta Mag. Gost. str. 89—91.

odbył? Opowiada nam o tem akt z tegoż samego dnia 29. VIII. 1915, *)

Zwraca się w nim komisja Rządząca Prowincji Poznańskiej (Regierungs Commission der Provinz Posen) do kasy Prefektury w Poznaniu z następującem żądaniem:

„Wprawdzie Kasa Prefektury udzieliła ongiś p. radcy Neymanowi zaliczki w sumie 25 talarów i 8 groszy na koszt jazdy do Gostynia, ponieważ jednak plan odbudowy miasta dopiero dziś został zaaprobowany, p. radca N. żadnej podróży do Gostynia nie odbędzie, należy wyżej wymienioną sumę od tegoż odebrać i zaliczkę w ten sposób umorzyć“.

Jak widzimy z tego, Neymann podróży do naszego miasta nie odbył, a sprawa z zaliczką, którą od lutego 1814 trzymał u siebie, została w gładki, choć może dla Neymanna nieco nieprzyjemny sposób załatwioną.

W dniu 13 października 1815 **), pomimo stałych upomnień się władzy, ziemie nie zostały otaksowane, wobec czego „Landrath“ miał wyznaczyć specjalnego taksatora, zaprzysiąc go i zaprząć do roboty. Ponieważ wielu obywateli, nie mając zaco budować, prosiło o pożyczki na budowę, Komisja Rządząca poleca wypłacić im takowe z funduszu ogniowego, o ile w tymże znajdują się jakie zasoby. Z poczynionych kroków miał starosta zdać szczegółowy raport do końca listopada 1815 r. ***)

Matematyka jest nauką trudną.

Zapewne każdy czytający te niesłychanie ciekawe dzieje naszego miasta z przed stu laty pomyśli sobie: „No! teraz nareszcie będą obliczone taksy i obywatele dostaną pieniądze, obiecane im przed trzema laty!“ I ja tak myślałem, opierając się na bajecznie prostym rozkazie Komisji Rządzącej. Jednak wszyscyśmy się pomylili. Matematyka nie jest rzeczą łatwą! Już swojego czasu zast. burm. Mazankiewicz i rada miejska z r. 1812, gdy im przedłożono rejestry z kolumnami cyfr, podumali i oświadczyli „unisono“, iż się na tem nic nie rozumieją. Do r. 1815 nikt się na tem nie mógł „pokapować“! Nowy burmistrz Kulesza na podstawie monitów w r. 1815 wziął się do skrupulatnego przeglądania aktów obliczeniowych. Ale i on w matematyce zapewne nie celował i, obejrzawszy wszystko dokładnie, nie

*) Acta Mag. Gost. str. 91—92.

**) Acta Mag. Gost. str. 92—94.

***) Acta Mag. Gost. str. 94.

był mędrszy, niż był przedtem. Dowodzi tego dokument*), wysłany przez niego w dniu 3. I. 1816 do starosty krobskiego powiatu w Rawiczu. W piśmie tem bardzo uniżenie (... habe die Ehre Eu. Hochwohlgeboren Landrath... bitte ganz gehorsamst) prosi Kulesza o posłanie rejestrów bud. Wernickemu do poprawy. Stwierdza bowiem, że mimo największych wysiłków nie mógł ustalić taksy, ponieważ jego zdaniem „register“ ułożony jest błędnie i brak w nim wielu numerów i cyfr...

Starosta pow. krobskiego w Rawiczu w piśmie z dnia 14. III. 1816**) przyjął powyższe do wiadomości i przesłał do Poznania do Komisji Rządzącej. Ta, otrzymawszy je, odesłała w dniu 22. III. 1816 do inspektora bud. Wernickego, który, jak z tego widać, jeszcze sobie spokojnie w Poznaniu urzędował.

Starszy Wernicke przeczytał uważnie pismo starosty krobskiego i odpisał w dniu 26. III. 1816***) w ten deseń, że, przeglądawszy uważnie rejestry, nie znalazł w nich żadnych nieścisłości i żadnych błędów. Numery zaś, które brakują, należą do domów, które się nie spaliły, a zatem byłyby niepotrzebne. Daje wreszcie ostateczne wskazówki co do obliczenia taks i zaznacza w końcu, że niestety bud. Wernicke nie może dodać tu swoich uwag, ponieważ poległ za ojczyznę w bitwie pod Lipskiem.

Po otrzymaniu pisma powyższego od Wernickego Rada Rządząca odpisała do starosty krobskiego w dniu 10. IV. 1816†), że najlepiej będzie, jeśli cały ten interes (Geschäft) przeprowadzi sam magistrat w Gostyniu.

Matematyka jest jednak trudną rzeczą. Burmistrz Kulesza — nie mogąc inaczej zrobić — wypisał ustępy, które się nie zgadzały i posłał do Rawicza. Rawicz do Poznania. W Poznaniu odesłano je do Wernickego. Dostał je tenże w dniu 26. VI. 1816††), ale nie załatwił, bo powiada „nie mam planów przy sobie, a z powodu dłuższego okresu czasu niczego sobie już nie przypominam“. Słusznie! któżby tam takie drobiazgi mógł sobie zapamiętać.

Rząd królewski w Poznaniu (königliche Regierung zu Posen) wobec tego wysłał w dniu 27. VI. 1816†††) polecenie

*) Acta Mag. Gost. str. 99.

**) Acta Mag. Gost. str. 94—96.

***) Acta Mag. Gost. str. 96—87.

†) Acta Mag. Gost. str. 97—98.

††) Acta Mag. Gost. str. 119.

†††) Acta Mag. G. str. 120.

do inspektora krajowego Schneidera w Ostrzeszowie, by tenże przeprowadził w Gostyniu odpowiednie obliczenie taks odszkodowań. O tem zarządzeniu uwiadomiono starostę von Randorffa w Rawiczu.

Schneider zabrał się do pracy i na podstawie planów i rejestrów Wernickego sporządził nowy rejestr *), który w dniu 6. IX. 1816 przesłał do Poznania **) z pismem, w którym wyjaśnia dokładnie, co zrobić, i, dodaje, że wprawdzie był w Gostyniu, trafił jednak nieszczęśliwie na czas jarmarku. Panowie radni miasta byli tak zajęci w ten lub inny sposób, że nie można było od nich żądać, aby temu interesowi (chodziło o rejestry) chociażby krótką chwileczkę czasu poświęcić mogli.

Wszystko to odesłano do starosty w Rawiczu w dniu 11. IX. 1816 ***) celem ostatecznego załatwienia.

Zdaje się też, że starosta rzecz tę szczęśliwie doprowadził do końca (może znał lepiej matematykę!), ponieważ w aktach miejskich, z których czerpię wiadomości, aż do r. 1825 jest najzupełniejsza pustka, jeśli o tę sprawę chodzi.

Echa pożaru.

Na tem właściwie powinna się na dobrą monetę sprawa zakończyć. Pogorzelnicy otrzymali swe place, niepogorzelnicy odszkodowanie za odstąpione kawałki gruntów i spokój.

A jednak na tem jeszcze nie koniec.

Cóż się bowiem pokazało! Oto wielu pogorzelników nie miało zaco budować nowych domów. Dostali nowe place, ale skąd mieli wziąć pieniądze na budowę? Pożyczki nikt nie dawał, miasto zasobnem nie było, a czasy wojenne nie sprzyjały kredytom. (Przecież, jak to swojego czasu wspominałem †) w r. 1813 (24. V.) w Gostyniu kwaterowali kozacy, którzy wypili wszystkie alkohole i wybrali siano, zboże i wszystkie wiktuały, nic za to nie płacąc).

Biedacy ci tedy w przeważnej części wywędrowali z miasta, place zaś pozostały puste i niezabudowane. A musiało tych placów być dużo, skoro w dniu 9. IV. 1825 burmistrz miasta Kulesza wspólnie z niejakimś Hofrichterem wysyłają do starosty w Rawiczu pismo ††), w którym proszą

*) Acta Mag. G. str. 127—134.

**) Acta Mag. Gost. str. 122—125.

***) Acta Mag. G. str. 135.

†) „Dzieje miasta Gostynia” 1928. Kurjer Poznański, Nowy Kurjer, Głos Leszczyński, Gazeta kościańska).

††) Acta Mag. Gost. str. 136—138.

o spowodowanie ogłoszenia, że ci obywatele, którzy do pewnego czasu nie zgłoszą się po swoje place, utracą je na rzecz właściciela miasta. W piśmie tem wymieniony jest nawet jeden reflektant na taki pusty plac w mieście. Jest nim królewski sąd pokoju, mający szczerą i nieprzymuszoną wolę uszczęśliwić miasto więzieniem i pomieszczeniem obok dla straży więziennej. Niestety miasto gruntów odstąpić nie mogło, miały one bowiem swoich właścicieli. W tem najgorsza sprawa, że właściciele byli nieobecni, adresy nieznane, a grunta puste były jak rany na zdrowem ciele miasta. Pismo obeszło drogę urzędową i 15 czerwca 1825*) wróciło do Rawicza z poleceniem dla starosty, by uwzględnił prośbę burmistrza miasta Gostynia.

Starosta ogłosił tedy „wszem wobec i każdemu z osobna“, iż tacy to, a tacy (niestety nie wiem nazwisk) obywatele Gostynia mają się do tego, a tego czasu zgłosić na swoje części ziemi. O ile tego nie zrobią, ziemia przejdzie na własność pana miasta.

Czy ogłoszenie to odniosło dodatni, czy ujemny skutek, niewiadomo. W aktach niema niczego. Sprawa gruntów popożarowych zachodzi jeszcze często. Wiemy o r. 1869 (burmistrz Jaśkowski), 1870, 1873, 1875, 1880 (burmistrz Flieger), a nawet 1901**). W każdym wypadku sporu powoływano się na plan z r. 1812, wykonany przez Wernickego.

Zakończenie.

Wyżej podane fakty, wyczytane z aktów miejskich troskliwie przechowywanych w magistracie gostyńskim nietylko wytlómaczyły mi jak najdokładniej powstanie pięknego rynku, który podziwiam zawsze, ilekroć na nim stanę, ale rozjaśniły wiele ciekawych faktów z życia i historii Gostynia między rokiem 1800 a 1825. Uważam, że zestawiając je żmudnie ze starych niemieckich manuskryptów, wybiłem nowe okienko w ciemnych mrokach przeszłości — tak niejednokrotnie ciekawej i pouczającej.

A przeszłość znać jest obowiązkiem, by lepiej budować przyszłość!

*) Acta Mag. Gost. str. 139—140.

**) Acta Mag. Gost. str. 141—162,

Władysław Stachowski.

„Walka kulturalna“ w dzisiejszym powiecie gostyńskim.

(Ciąg dalszy.)

Rewizje w parafji odbywały się często i o każdej porze dnia. I tak 13 maja zjechał do pp. Kurnatowskich w Dusinie żandarm z Dolska a następnego dnia komisarz z Gostynia. Jak szczegółowo przeprowadzano takie rewizje, niech poświadczy opis rewizji, urządzonej w tym samym majątku dnia 5 czerwca: „Już o 3 godzinie rano otoczono pałac żandarmami, komisarz zaś obwodowy w asystencji jednego żandarma wszedłszy do pałacu i zamknąwszy drzwi na klucz, zaczęli szukać swej zdobyczy. Przejrzeli wszystkie pokoje, przetrząsnęli wszystkie łóżka i szafy, nie oszczędzając nawet pokoju p. Kurnatowskiej. Następnie udali się do sklepu, a stamtąd do kuchni, znajdującej się blisko pałacu w ogrodzie. Lecz przekonawszy się, że wszelkie usiłowania ich są bezskuteczne, udali się do Starego Gostynia, myśląc, że może tam uda im się ks. Kinowskiego schwycić. Lecz próżna była ich praca. Przeto, aby powetować dotychczasową bezskuteczność swej gorliwości, udali się następnie w okolice Goli, Kosowa, Belęcina i Stężycy, ale wszędzie napróżno, bo i tam nie znaleźli tego, którego szukali“.

Czwarta z rzędu rewizja odbyła się 25 października. Komisarz obwodowy Eichel z Rusocina wraz z 7 żandarmami szukał ściganego listami gończemi kapłana nie tylko w pałacu, lecz przetrząsał także mieszkanie urzędnika gospodarczego i komorników. Rewizja, jak zawsze, była bezowocną.

Otwartą była jeszcze sprawa majątku kościelnego. Rząd mianował zarządcą majątku kościelnego komisarza Gustawa Rudolpha z Gostynia, który rozpoczął swą działalność od tego, że bez porozumienia się z dozorem kościelnym oddał plebanję na mieszkanie żandarmowi, mającemu liczną rodzinę. Zagarnął też całe dochody kościoła jak meszne i odsetki od kapitałów, pozostawiając dozorowi tylko pobieranie akcydensów, co stanowiło bardzo skromną sumę.

Aby tem wszystkiem zapobiec, wybrano nanowo dozór kościelny, mniemając, że dozór ten obejmie także zarząd majątku kościelnego. Temu dozorowi oddał też Bronisław Potworowski meszne, a chcąc uniknąć nagabywania o nie

ze strony Rudolpha, odniósł się w tej sprawie do „królewskiego komisarza do zarządu arcybiskupiego nad majątkiem w diecezji poznańskiej“, którym był osławiony v. Massenbach, na co otrzymał negatywną odpowiedź następującej treści:

„Na łaskawe pismo z dnia 8 bm. ¹⁾ oświadczam Wielmożnemu Panu, że nowo wybrany Dozór katolickiego kościoła w Starym Gostyniu nie jest uprawniony do odbierania dochodów należnych tamecznej plebanji. W tym celu jest upoważnionym sam tylko przez pana prezesa naczelnego zamianowany komisarz do zarządu majątku plebańskiego królewski policyjno - dystryktowy komisarz Rudolph w Gostyniu, gdyż ustawą z 20 czerwca r. b. nie została zniesioną w żaden sposób ustawa z dnia 21 maja r. z. Przez odstawienie dotyczących przedmiotów Dozorowi kościelnemu nie dopełniłeś zatem Wielmożny Pan swego obowiązku“.

O zatargu tym, który doprowadził nawet do aresztowania Potworowskiego, mamy z ówczesnych czasów obszerną relację: „Pan Potworowski ma obowiązek składania każdorazowemu proboszczowi w Starym Gostyniu pewnej ilości mesznego. Gdy po śmierci proboszcza Wojciechowskiego w styczniu r. z. i po objęciu zarządu majątku przez p. Rudolfa, komisarza, nie było przy kościele księdza uznanego przez państwo i wogóle nabożeństwo rzadko tylko się odprawiało, uważał się p. P. zwolnionym z obowiązku i sądził, że to niestosowne, aby miał dobrowolnie wydać meszne p. Rudolphowi, nie będącemu proboszczem, ani Mszy św. nie odprawiającemu. Skoro jednak w sądzie komisarz wygrał sprawę, poddał się p. P. wyrokowi i chciał odstawić zboże do Starego Gostynia, nigdy jednak nie zastał tam komisarza. Wreszcie dał mu znać tenże, że upoważnił sołtysa do odebrania mesznego. Były wprawdzie wątpliwości, czy komisarz miał prawo ustanawiać zastępców, bo nie stało nic o tem przy jego nominacji na administratora majątku kościelnego, mimo to p. P. chciał spór zakończyć i odstawić zboże sołtysowi, ten jednakże oświadczył, że nie może z odebranego zboża wystawić kwitu od komisarza, a zresztą nie ma miejsca, gdzieby mógł zboże wysypać. Ponieważ nie chciał p. P. bezustannie posyłać zboże napróżno, podał prośbę, aby mógł oddać zboże zaległe razem ze zbożem, które odda na przyszły św. Marcin. Na to nie zgodził się jednak komisarz, ale korzystając z wyroku sądowego, na

¹⁾ października 1875.

mocy którego mógł zmusić p. P. do wypełnienia obowiązku aresztem personalnym lub przez likwidację interesu (?), żądał natychmiastowego odstawienia zboża. Wtedy p. P. oświadczył komisarzowi, że z prośbą o przedłużenie terminu co do odstawienia zboża udaje się do jego przełożonej władzy. Jakoż tego samego dnia tj. 27. p. m. podał swą prośbę. Komisarz jednak nie czekał na odpowiedź, a mimo to nie uwiadomił o swem postanowieniu p. P. Gdy tenże 6 bm.¹⁾ jechał ulicą Gostynia, zdążając na jarmark odbywający się tamże, został aresztowany przez egzekutora sądowego na wniosek komisarza.

Wypuszczono w końcu p. P., ale z początku sąd nie chciał się zgodzić na to, mimo że za owe 2 szefle mesznego ofiarowano kaucji 100 tal., a tem się tłumaczył, że nie zna ceny zboża. Gdy go wypuszczono, posłał zboże do St. Gostynia do sołtysa, który oświadczył, że żandarm mieszkający na probostwie ma odebrać zboże. Tenże zrobił to, lecz nie wydał kwitu w imieniu komisarza, tak że mimo oddania zboża każdej chwili mogą p. P. uwięzić powtórnie“.

Dnia 10 października przypada w St. Gostyniu odpust z okazji poświęcenia kościoła. Poraz pierwszy w tym roku nie odbyło się nabożeństwo, gdyż w dniu tym policja specjalnie podwoiła czujność. Gdy jeden z księży, mieszkający w parafji, wszedł do kościoła, stanęło dwóch żandarmów przy drzwiach kościoła, sądząc, że to ks. Kinowski. Wycho-
dzącego po krótkim czasie zatrzymano i poczęto badać, w końcu jednak przekonano się, że to „znowu omyłka“.

Długo jeszcze miały poszukiwania za ks. Kinowskim pozostać bezowocnymi. Mimo prześladowań — oskarżono nawet grabarza i organistę o nieprawne wykonywanie czynności duchownych — mimo ciągłych rewizyj, mimo stałego zamieszkania żandarma na probostwie, duch w parafji nie upadał. Coraz częściej docierały do niej pisma, które informowały o wszystkich sprawach wielkopolskich i krzepiły swych czytelników na duchu. To też, gdy pisma doniosły o terminie opuszczenia więzienia ostrowskiego przez arcybiskupa Ledóchowskiego, parafjanie starogostyńscy radosną tę chwilę uczcili w należyty sposób. Popołudniu odezwały się wszystkie dzwony, lud pospieszył tłumnie do kościoła, aby złożyć gorące modły dziękczynne Bogu, a wieczorem wieś cała była wspaniale iluminowana.

¹⁾ października

A tymczasem rewizje i poszukiwania nie ustawały. Urządzano je we wszystkich wsiach należących do parafji. O kilku z nich mamy szczegółowe opisy. I tak dnia 24 maja 1876 przybył komisarz obwodowy rychło rano na czele siedmiu żandarmów do Dusiny i Pożegowa. Poszukiwania były tak szczegółowe, że nawet trumnie nie przepuszczono. Skoro bowiem żandarmi zobaczyli w pewnym domu trupa leżącego na łóżku i obok trumnę, wpadli na domysł, że może ks. Kinowski zajął miejsce nieboszczyka, i czempredziej wzięli się do jej otwarcia, lecz daremnie, bo go tam nie znaleziono. Z Dusiny pojechali do Daleszyna, choć tutaj nie przeprowadzali rewizji. Również nie robili poszukiwań w St. Gostyniu, Goli i Kosowie, należących do obwodu komisarza gostyńskiego, i w Stężycy, leżącej już w powiecie kościańskim. Dopiero 2 czerwca przyszła kolej i na tę wieś. Przetrząsnięto wszystkie budynki gospodarzy, ale znowu na próżno. Dnia 10 czerwca 1877 w niedzielę rano znów wpadł komisarz z Dolska na czele 6 żandarmów do Dusiny i poddał ścisłej rewizji cały pałac. Była to już nie wiedzieć która z rzędu rewizja u pp. Kurnatowskich, to też nic dziwnego, że p. Kurnatowska już w poprzednim roku zaniósła w zastępstwie chorego męża zażalenie do naczelnego prezesa przeciw takim ustawicznym, a niczem nieuzasadnionym rewizjom. Naturalnie zażalenie to nie odniosło skutku, gdyż pan prezes z aktów przekonał się, że istniało „podejrzenie, że ks. Kinowski w Dusinie przebywa“.

Nareszcie w lipcu udało się komisarzowi aresztować tropionego przez dwa lata kapłana. Komisarz i dwaj żandarmi udali się w nocy o 12-ej z 7 na 8 lipca do Kosowa i stamtąd do St. Gostynia „wozem, który o jakie 100 kroków od wsi zostawili w krzakach, sami zaś, niespostrzeżeni przez nikogo, weszli na probostwo, którego klucze komisarz posiadał. Zrana około godz. 1/2 7 doniósł jeden z żandarmów, Faerch, że organista wyszedł z pomieszkania i na wszystkie strony się ogląda, zapewne dla zrekonoskowania terenu. Nie wiedząc nic o zasadzce, opuścił organista pomieszkание swoje i oddalił się dla dania zapewne znaku ks. Kinowskiemu, że żadne mu nie grozi niebezpieczeństwo. Po kilku minutach zjawił się też rzeczywiście organista wraz z ks. Kinowskim, na krzyk zaś żandarma: „Er kommt“ wypadł komisarz z probostwa a za nim dwaj żandarmi. Ks. Kinowski chciał się ucieczką ratować, lecz komisarz przeskoczył przez płot do 4 stóp wysokości mający i do-

gnał go. Uwięzionego odwieziono do Gostynia. Gdy tu przybyli, opanowało katolickich mieszkańców miasta takie rozjątrzenie, że urzędnicy musieli czempredzej oddać więźnia sądowi, gdyż rzucać na nich miano kamieniami, a dalszym ekscesom zapobiec mogli tylko przez to, że grozili białą bronią".

Śledztwo trwało bardzo krótko. Już bowiem 20 lipca stanął ks. Kinowski przed deputacją sądową w Gostyniu, która podyktowała mu za „nieprawne“ wykonywanie funkcji kapłańskich w 76 wypadkach 6840 grzywien odnośnie dwuletnie więzienie. Głównym materiałem dowodowym przeciw niemu było 117 kazań, zabranych przez komisarza podczas rewizji domowej w St. Gostyniu, odbytej już 27-go czerwca, na których ks. Kinowski własnoręcznie zanotował, w którym kościele i w którym dniu je wygłaszał. O zainteresowaniu, jakie sprawa ta wywołała, świadczy fakt, że obecnym na rozprawie sądowej był także pierwszy prezes sądu apelacyjnego w Poznaniu von Kunowski.

Skazańca odstawiono do więzienia w Koźminie, gdzie przesiedział 15 miesięcy, poczem otrzymał w końcu 1878 urlop trzymiesięczny, który w ostatniej chwili (dnia 10 lutego 1879) przedłużono mu na czas nieograniczony za kaucją 500 tal., którą miał za niego złożyć ks. dziekan Krygier. Wreszcie w czerwcu tego roku nastąpiło ułaskawienie przez cesarza, które jednakowoż niewiadomo, czy zniosło także przewidzianą już poprzednio banicję do Bitterfeldu w Saksonji.

Po osadzeniu w więzieniu ks. Kinowskiego powierzyła władza duchowna pracę w osieroconej ponownie parafji ks. Powałowskiemu¹⁾, który z równą jak poprzednik gorliwością i zaparciem się siebie, trudną tę służbę bożą sprawował. Mimo, że jako banita, karany już poprzednio za swą działalność w Łopienniu 10 dniowem więzieniem, które odsiedział w Trzemesznie w r. 1874, specjalnie był narażony na wielkie niebezpieczeństwo, spełniał obowiązki swe z prawdziwie apostołską gorliwością. Ciągły jednakowoż niepokój, niewygody a nieraz i niedostatek, z którymi miał do walczenia, podkopały jego zdrowie.²⁾ To też, gdy w roku 1881 objął zarząd parafji konojedzkiej, zdrowie jego już poważnie szwankowało. Po czteroletniej pracy na tym posterunku zmarł 20 stycznia 1885, licząc dopiero lat 40.

¹⁾ ur. 1845, wyświęcony 13. 7. 1873.

²⁾ porównaj Józef Gano. Z dziejów kulturkampfu w St. Gostyniu.
Kronika Gostyńska. Serja IV. nr. 3,

Lecz cofnijmy się jeszcze na chwilę wstecz do r. 1877. Jeszcze wciąż toczyła się walka pomiędzy dozorem i rządem o majątek kościelny. Nowy dozór, o którym już powyżej wspomniano, wniósł o wydanie mu majątku parafji. Na to nadeszła odmowna odpowiedź, zaopatrzona w podpis komisarza rządowego Perkuhna, tej treści, że majątek kościelny przechodzi pod zarząd nowego dozoru, majątek zaś proboszcza „według najnowszego rozporządzenia naczelnego prezesa pozostanie aż do dalszego rozporządzenia pod dotychczasową administracją“, to jest w rękach p. Rudolpha w Gostyniu. Czy dozór przeciw takiemu rozstrzygnięciu sprawy zaprotestował i z jakim skutkiem, dostępne źródła milczą.

W łączności z ciągłym pościgiem za ks. Kinowskim stała także sprawa karna ówczesnego sołtysa starogostyńskiego, Leonarda Maćkowiaka, która swego czasu dużo zajmowała miejsca w prasie nie tylko polskiej, lecz także katolicko-niemieckiej.

Maćkowiakowi władze zrobiły zarzut, że, nie chwytając przy różnych sposobnościach ks. Kinowskiego, pomagał mu przez to do karygodnych czynów t. j. do odprawiania nabożeństwa. Sołtys bronił się tem, że wogóle nie chciał przyjąć urzędu choćby dlatego, że nie umie czytać i pisać (prócz swego nazwiska), i że jako sołtys miałby dużo przykrości z kościołem, gdyż musiałby być pomocnym w ściąganiu księdza, czego przecież jako katolik żadną miarą podjąć się nie chciał. Do przyjęcia urzędu nakłonił go ostatecznie komisarz zapewnieniem, że o sprawy kościelne zupełnie troszczyć się nie potrzebuje, co też w przewodzie sądowym przyznał, choć tłumaczył, że inaczej sprawę pojmował, mianowicie, że sołtys nie potrzebuje się troszczyć o kościół, bo to należy do kompetencji dozoru.

Dnia 12 czerwca 1877 stanął Maćkowiak przed kratami sądowymi w Gostyniu. Po przesłuchaniu świadków wniósł prokurator o karę 100 mk. albo 20 dni więzienia, lecz sąd po świetnej obronie adwokata Pohla z Leszna oskarżonego uwolnił, orzekając, że sołtys przez swe bierne zachowanie się nie pomagał ks. Kinowskiemu do karygodnych czynów. Od wyroku tego apelował prokurator, lecz sąd drugiej instancji w Lesznie wydał analogiczny wyrok jak sąd w Gostyniu. Wobec tego prokuratura wniosła ponowny sprzeciw i dnia 22 maja 1878 znalazła się sprawa ta przed senatem kryminalnym najwyższego trybunału w Berlinie, który, przychylając się do wywodów prokuratorji, poprzednie wyroki

zniósł i przekazał sprawę sądowi apelacyjnemu w Frankfurcie. Czy sprawa tutaj była sądzoną nie wiadomo. W każdym razie ostateczny wyrok zapadł dnia 3 lutego 1879 w sądzie przysięgłych w Lesznie, który skazał Maćkowiaka na 1 miesiąc więzienia. Karę tę odsiedział Maćkowiak w Śremie.

Tyle wiadomości z ówczesnej prasy. Jak przedstawia się ona w tradycji rodzinnej dziś jeszcze bardzo żywej? Oto co pisze obecny sołtys St. Gostynia, Stanisław Maćkowiak, syn Leonarda: „Smutnemi były koleje mego ojca Leonarda za działalność w „kulturce”. I ojciec mój był sołtysem podczas kulturkampfu i miał nakaz księży, którzyby do St. Gostynia przyszli, pochwytać i odstawić. Tymczasem ojciec przyjmował i przechowywał księdza u siebie i, gdy nabożeństwo odbyć się miało, wystawił we wszystkich kierunkach straż, która miała dać znać o zbliżaniu się żandarmów, którzy nigdy nie przybyli głównym gościńcem, lecz tyłem ze strony lasu daleszyńskiego. Dowiedziawszy się, że sołtys nie spełnia swoich obowiązków, przeciwnie działa odwrotnie, przysłano dwóch żandarmów po ojca, a gdy ojciec wrócił z pola, okuli go w kajdany, nie pozwalając mu się przebrać ani pożegnać z żoną i dziećmi, przywiązali do konia i tak zaprowadzili do Gostynia. Następnego dnia prowadzili go w analogiczny sposób do Leszna. Tu ojciec przebywał 14 dni w śledztwie i później został zwolniony po złożeniu kaucji w wysokości 2000 talarów przez dziedziców z Goli i Kosowa Potworowskich. Wytoczono ojcu proces i termin odbył się w Lesznie. Potworowscy wystarali się o dwóch dobrych adwokatów (z Poznania i Leszna) i sprawa nie została rozstrzygnięta tylko przekazano ją do Berlina i zresztą oparła się o Sąd Najwyższy w Lipsku. Sąd w Lipsku przekazał ją do Ziemiańskiego Sądu Przysięgłych w Poznaniu, na którym stanęło aż 38 wieśniaków z Gostynia Starego. Termin toczył się od 9 rano do 5 popoł. bez przerwy. Świadkowie nie zeznawali jednakowo i skazano ojca najpierw na 3 lata więzienia i ponoszenie kosztów, później zmniejszono karę na miesiąc w odroczeniu na rok i ponoszenie kosztów w wysokości 700 talarów. Dzięki staraniom Potworowskiego z Goli, ojca obecnego dziedzica, ojciec karę swoją odsiedział w lutym (w najkrótszym miesiącu) a kosztą zapłacił dziedzic z Goli”.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr,
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.